

(II Romanista - D.Lo Monaco) Jak w najbardziej złożonych snach, gdy poznasz kobietę (lub mężczyznę, według gustu) swojego życia i widzisz, że to właściwy dzień, ona uśmiecha się i patrzy na ciebie i całuje ciebie i dotykasz palcem nieba, ale nagle, bez powodu, bez motywu, bez niczego, wszystko powoli się załamuje, obraz staje się rozmazany, w twoich rękach nic nie zostaje, nie ma ani jej, ani nieba i budzisz się spocony i myślisz jak pięknie byłoby kontynuować pierwszą część snu.

Po raz kolejny Liga Mistrzów mówi ci, że zasługujesz na bycie wśród gwiazd Europy, a potem wydaje się, że chciałbyś się od tego odwieźć. Po raz 25 z kolei tracisz gola na wyjeździe, przegrywasz osiem z ostatnich dziewięciu spotkań dwumeczów, po raz czwarty na pięć spotkań poddajesz się z Szachtarem, nie z Barceloną. Nawet w wieczór, gdy wszystko szło idealnie. Jednak każdemu można coś zarzucić w drugiej niekonsekwentnej połowie: Dzeko nadal psuje okazje, które w decydujących meczach liczą się jak nic innego, Nainggolan nie gwarantuje więcej bycia filtrem środka pola i nie podchodzi pod bramkę z błyskotliwością, niezależnie od nowej pozycji, która wydawała się być panaceum na wszystkie choroby, a tymczasem tylko powiększyła jego problemy. Skrzydłowi nigdy nie budują przewagi w fazie bez posiadania piłki, De Rossi i Strootman, którzy popełnili zbyt dużo błędów przy wyjściach, w tym kosztowne faule (jak faul przed polem karnym, który spowodował gola na 2-1) i obrońcy z kilkoma nieprawdopodobnymi niepewnymi zagraniami (Florenzi i Manolas przy pierwszym straconym голу, Fazio przy okazji, która mogła kosztować utratę trzeciej bramki).

W ten sposób na koniec trzeba podziękować po raz kolejny Alissonowi, który być może nie ruszył odpowiednio do rzutu wolnego Freda, ale przy wszystkich innych interwencjach był perfekcyjny. Pocieszeniem jest to, że wynik jest do odrobienia. O ile rozpocznie się i zakończy mecz z takim samym przekonaniem. Nazywa się na to zwycięska mentalność. Ponowne obejrzenie dziś wieczorem tego meczu, w tym sensie, może być bardziej pożyteczne niż dziesięć treningów. W pierwszej połowie jest to, co może być, po przerwie to, co nigdy nie powinno się wydarzyć. Piękni niczym sen. Brzydki niczym koszmar.

Autor: abruzzo